

Dokąd zmierza świat?

To odwieczne pytanie powraca dziś, w warunkach globalnego kryzysu, ze szczególną mocą i niesie ze sobą tysiące dalszych pytań. Czy można udzielić na nie satysfakcjonującej odpowiedzi? Tego niełatwego zadania podjął się Grzegorz Kołodko – jeden z nielicznych co przed tym kryzysem od dawna ostrzegali – w swoim „Wędrującym świecie”. Książce, której zawartości nie sposób zadawalająco omówić choćby w najbardziej obszernej recenzji. Obejmuje ona bowiem tak szeroki wachlarz zagadnień, jest tak wielowątkowa i interdyscyplinarna, choć naturalnie punkt wyjścia stanowią w niej kwestie ekonomiczne, że można ją co najwyżej gorąco zarekomendować. I to właśnie zamierzam uczynić.

Największej jej wartości upatrywałbym w swoistej demistyfikacji wielu poglądów uznawanych dziś dość powszechnie niemal za aksjomaty. Autor nie tylko podaje w wątpliwość ich rzekomą bezsporność, ale bezwzględnie się z nimi rozprawia. W pierwszym rzędzie kwestionuje twierdzenie jakoby istniały jakiegokolwiek niewzruszone obiektywne prawa czy konieczności dziejowe, które uzasadniałyby przyjęcie jednego uniwersalnego modelu rozwoju gospodarczego. A z próbą forsowania takiej właśnie tezy mamy przecież w ostatnich dekadach do czynienia w postaci triumfalnej ekspansji doktryn neoliberalnych, których ukoronowanie stanowi tzw. konsensus waszyngtoński. Jego aspiracje, by nie rzec – uzurpacje, są właśnie bezlitośnie weryfikowane przez historię, której kres wieścił nie tak dawno Francis Fukuyama, a która nie tylko pędzi dalej, ale czyni to obierając zupełnie inne trakty, niż przewidywano. I każe nam się głęboko zastanowić nad miałkością recept Miltona Friedmana i jego apologetów, zalecających lekarstwa częstokroć gorsze od choroby, a nierzadko aplikujących te wątpliwe panacea zdrowym, z fatalnymi dla nich następstwami.

Nie sposób odmówić Grzegorzowi Kołodce racji, gdy neoliberalizm określa jako dewiację klasycznej myśli ekonomicznej. Co ważniejsze jednak, wszelkim ideologiom zdecydowanie przeciwstawia on podejście pragmatyczne, słusznie utrzymując, że jedynie w ten sposób możemy postrzegać rzeczy takimi jakimi są, zamiast próbować dostosowywać rzeczywistość do swoich o niej wyobrażeń, które jakże często okazują się iluzoryczne, a niejednokrotnie z gruntu fałszywe. Próby naginania realiów do matryc pojęciowych, do apriorycznie przyjętych schematów przypominają sławetne prokrustowe łoże. Niestety, ofiarą tych praktyk padają dziś nie tylko liczne grupy społeczne, ale całe państwa.

Najczęściej padające w tej pracy zdanie, powtarzane po wielokroć, tak jakby autor chciał byśmy to sobie uzmysłowili ze szczególną wyrazistością, brzmi: „rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się naraz”. Dlatego proponowana przez autora teoria koincydencji rozwoju podkreślająca konieczność analizowania zachodzących zjawisk i procesów w całej ich złożoności, a przede wszystkim – symultaniczności, wydaje się być szczególnie użyteczna w warunkach coraz większego integrowania się światowej gospodarki, dla której to integracji ukuto dezorientujący termin „globalizacja świata”, będący przecież w istocie zwykłą tautologią, na co Grzegorz Kołodko słusznie zwraca uwagę.

Och, zobaczyć dokładnie cały ten nieład naraz, na wszystkich kontynentach! – to poetyckie wezwanie doczekało się tu godnej podziwu materializacji. Bo i któż miałby się tego podjąć, jeśli nie człowiek, który potrafił korzystać z każdej sposobności by dotrzeć do najdalszych zakątków świata, do tych wcale nie tak małych terytoriów, które choć widnieją we wszystkich atlasach, pozostają w jakiś sposób dziewicze, bo mieszkańcy bardziej żyznych i dostatnich krain rzadko zwracają ku nim wzrok, traktując je niczym Ultima Thule. Nie wiem, czy można było lepiej ukazać kontrasty właściwe naszej cywilizacji, niż zestawiając jeden dzień z życia rodziny Franza i Ruth Lendenbaumów z Zurychu (o dochodzie ponad dwóch tysięcy dolarów dziennie *per capita*) z dniem rodziny Barre w Nigrze (nieco ponad półtora dolara). Jednak by zdać tak sugestywną, tak przemawiającą do wyobraźni relację, trzeba było nie tylko dzielić z tymi ludźmi czas od poranka po wieczór, postrzegając niemal każdy szczegół ich powszedniego bytowania, ale umieć przy tym patrzeć w sposób jakiego nie jest w stanie oddać beznamiętne spojrzenie żadnego obiektywu.

Jednym z największych atutów tej książki jest znakomita narracja, troska o to by odpowiednie dać rzeczy słowo, umiejętność rozmowy z czytelnikiem. Ogromna erudycja jest tu całkowicie podporządkowana logice i spójności wywodu, a swada z jaką autor przedstawia swoje zapatrywania sprawia, że ma się niemal fizyczne poczucie obecności niezwykle zajmującego rozmówcy, który całkowicie skupia naszą uwagę na przedmiocie swoich rozważań. Nie taję, że szczególnie odpowiada mi jego postawa ujęta w zwężle, trzyzdaniowe credo racjonalisty: „Zawsze lepiej wiedzieć, niż nie wiedzieć. Rozumieć więcej, a nie mniej. Wyobrazać sobie trafniej niż wcale.” Tak, właśnie dlatego warto do tych stron często wracać. Ogromnej wiedzy profesora Kołodki towarzyszy bowiem niezależność myśli i opinii nie pozwalająca spętać się żadnym paradygmatom, a tym bardziej żadnemu

doktrynerstwu. Słuszność jego zapatrywań i przewidywań została zresztą wielokrotnie już empirycznie potwierdzona.

Istotna uwaga: w odniesieniu do przyjętej przezeń postawy określenie pragmatyzm, nawet stosowane w najlepszym tego słowa znaczeniu, nie wydaje się dostatecznie adekwatne. To raczej pragmatyczny nonkonformizm. Z naciskiem na to drugie. Grzegorz Kołodko nie stronił od wyzwań w sferze *praxis* – choćby pełniąc dwukrotnie funkcję ministra finansów. I trzeba jasno powiedzieć, że był człowiekiem zupełnie innego formatu niż większość politycznego establishmentu, toteż swoją misję w służbie publicznej za drugim razem zakończył przed upływem roku uznając warunki za nie dość sprzyjające. Dowodzi to (podobnie jak odrzucenie propozycji objęcia steru gospodarki w roku 1989 i 1993), że zasady i możliwość realizowania własnych koncepcji były dlań kwestią zdecydowanie ważniejszą niż pozostawanie w elicie władzy. Niewiele osób zdaje się dziś pamiętać jego plan reformy finansów publicznych. A szkoda, bo gdyby został on zrealizowany, nasza odporność na kryzys byłaby nieporównanie większa. Cóż, daremne to już żale, natomiast trudno wskazać kogoś, kto miałby większe kompetencje do tego by zmierzyć się z wyzwaniem, jakie stanowi obecna sytuacja makroekonomiczna. I tak oto na kłopoty mamy – *toutes proportions gardées* – polskiego Keynesa, ale z jego rad skwapliwie korzystają dziś inni. Twórca „Strategii dla Polski” ma już za sobą jedną zwycięską batalię i jedną nierozstrzygniętą. Do trzech razy sztuka? Kto wie, natomiast w daleko ważniejszych zmaganiach o zjednanie sobie umysłów, bez czego nie sposób dokonać żadnych istotnych zmian, bezsprzecznie wygrywa...

Biorąc pod uwagę zanikającą dziś, niestety, zdolność postrzegania zagadnień ekonomicznych w znacznie szerszym kontekście – społecznym, kulturowym, ekologicznym – mamy do czynienia z pracą na miarę klasycznej już „Wielkiej transformacji” Karla Polanyi'ego (która wciąż, niestety, nie może doczekać się edycji w polskim przekładzie). Powiedziałbym nawet, że „Wędrujący świat” podejmuje po siedmiu dekadach podobną problematykę, stawiając wiele nowych pytań i stanowiąc jakby swoisty ciąg dalszy tamtego fundamentalnego dzieła, jego ważne dopełnienie. Choć zapewne niezamierzone, bo traktat Grzegorza Kołodki jest na wskroś oryginalny, obiera inny punkt wyjścia i zmierza ku odmiennie sformułowanym wnioskom. Jednak właśnie ten punkt odniesienia zdaje się najlepiej wyznaczać miejsce „Wędrującego świata”, którego autor nie jest aż tak sceptyczny wobec roli rynku i skłania się raczej ku przywracaniu mu właściwych proporcji, tak bardzo zniekształconych przez neoliberalnych fundamentalistów i ich „marną spuściznę”.

Choć niektórzy (jak Thomas L. Friedman w swojej ostatniej książce) utrzymują, że świat stał się płaski, a jeszcze inni powtarzają dziś szekspirowskie *the world is out of joint*, to Ziemia obraca się wciąż w tę samą stronę. Jednak to, co się na niej dzieje, zależy w ogromnej mierze od nas samych, od wyborów i rozstrzygnięć jakich dokonujemy – profesor Kołodko jest zdeklarowanym indeterministą. Sporządzony przezeń niezwykle fresk – rozległa panorama świata w określonym momencie historycznym – z pewnością nie tylko pozostanie wyjątkowo przenikliwym świadectwem naszych burzliwych czasów, ale zawiera liczne ważne przesłania dla tych, którzy przyjdą po nas.

Entuzjastyczne przyjęcie tej książki przez ekonomistów tej miary, co Robert A. Mundell czy Joseph Stiglitz jest zrozumiałe. Niezrozumiałe jest natomiast, że w Polsce nie doczekała się ona jeszcze takiej debaty na jaką zasługuje, przynajmniej w mediach głównego nurtu. Czyżby dlatego, że ich dyspozycyjność i serwilizm wobec świata polityki zostały w niej ukazane aż nadto wyraźnie?

Specyficznym aneksem do książki jest **Nawigator** – portal internetowy dostępny pod adresem www.wedrujacyswiat.pl, na który naprawdę warto stale zaglądać. Zawiera on mnóstwo nieustannie aktualizowanych danych statystycznych, wykazów, map, tabel i wykresów, a ponadto bogaty zestaw odnoszących się do książki fotografii oraz blog autora, opatrzony mnóstwem wpisów i komentarzy. Stanowią one jedno ze świadectw jak bardzo ta książka żyje już własnym życiem wśród licznych czytelników – nic dziwnego, skoro w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy dystrybucji sprzedano prawie pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy, co w warunkach polskich trzeba uznać za wartość imponującą. A to z pewnością nie koniec, bo przedzieranie się jej do zbiorowej świadomości wydaje się dopiero nabierać impetu.

„Wędrujący świat” jest w stanie zupełnie zmienić nasz sposób myślenia – nie tylko o gospodarce. Pozostawia na długo inspirujący niepokój i budzi poczucie odpowiedzialności za tę naszą niewielką błękitną planetę i jej dalsze losy. Ta książka dedykowana jest – *Wszystkim*. I powinien ją przeczytać każdy.

Stefan J. Adamski